TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 9. Sierpnia. № 32.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TOWARZYSTWA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

Non esset servitus, si ebrietas non fuisset.

S. Ambr. de Helia et jejun. c. 5.

Cogita quas clades ediderit publica ebrietas: haec acerrimas gentes, bellicosasque hostibus tradidit, haec multorum annorum pertinaci bello defensa moenia patefecit, haec contumacissimos et iugum recusantes in alienum egit arbitrium, haec invictos acie mero domuit.

Seneca Ep. 83.

Zdaje się, że układ stósunków włościańskich w całéj Polsce już przeprowadzony. Czemuż niestety tak późno? — Wołali o tę sprawę potężni i wielcy przodownicy na ojców naszych. Ostatni z Piastów usiłował acz daremnie, za Jagiellonów wszyscy chórem nauczyciele słowa Bożego wołali: i Skarga i Birkowski, łajał Orzechowski, Opaleński karcił, ale napróżno. Aż PAN sam zawołał, Polskę dał w podziały. Zrobiono tę sprawę prawie bez nas, chociaż przyznać należy, żeśmy po chłoście od razu uznali, iż odtąd trzeba było rozpocząć naprawę, i wszyscy chętnie się brali do tego i chętnie potrzebne nieśli ofiary. *Polonia tripartita* w każdym odłamie inaczéj widzi urządzone gospodarstwo wiejskie, ale wszystkie trzy sposoby pruski, austriacki i moskiewski powinny do jednego doprowadzić celu, do wyzwolenia nie tylko społecznego, ale moralnego swobodnego, ludzkiego włościanina. Skoro tylko chłop na człowieka wyrośnie następstwem koniecznèm, aczkolwiek nie bez trudności, wyniknie ztąd porozumienie sąsiedzkie, bliźnie, narodowe większego i mniejszego właściciela, robotnika i chlebodawcy. — Sprawa ich jest jedna i ta sama, bo na tém polega dobro obu stron, by na ziemi rozbić namiot wspólnego mieszkania, zastawić stół wystarczającego pożywienia, by z ziemi stała się ojczyzna a z ludzi naród. Bez tego nie może ani mniejszy ani większy właściciel swobodnie ziemi uprawiać i jéj owoce pożywać. — Takci jest porządek rzeczy od Boga na ziemi postanowiony, że te wszystkie niższe zatrudnienia, prace, powołania, rzemiosła, przemysły, handle są wynikiem a zarazem cielesną, zmysłową podstawą i postacią wyższych, duchowych, świętych zasad i celów. Nie będzie narodu bez Boga i wiary i religii i kościoła, nie będzie rzemiósł, przemysłu, dobrobytu, bogactwa bez narodu. Wszystkich dobro każdego celem, a każdego praca szczęściem rzeczypospolitéj. Nie masz więc teraz po ułożeniu stósunków pomiędzy chłopem a panem (wyrażenia to starego zakonu) sprawy większéj wagi jak dążenie ku temu, by rólnik usamowolniony, obdarzony własnością mienia i samorządem pracy, umiał i chciał stanąć równouprawnionym sąsiadem we wsi, a współobywatelem narodu. Sprawa to społeczna, narodowa, chrześcijańska. Aby tego dopełnić, naprzód trzeba usunąć z drogi zawadę, która najlepsze zamiary udaremni, najlepsze ustawy wspaczy, a może nawet środki zbawienia na przyczynę zguby przewróci. Słońce światłem i ciepłem zdrowe latorózgi przy macicy do kwiatu i owocu rozwija, słońce szczepy odcięte i chore o resztę soków przyprawia i w zeschłe wiory zamienia. Cóż pomoże wolność i własność włościanom, jeżeli jéj nie użyją na chwałę Bogu, na wielkość narodu, a sobie na zbawienny pożytek? — Zatracą wolność nabytą, a nie odzyskają straconego przewodnictwa, zmarnują własność nadaną i ujrzą się bez dotychczasowéj opieki, a tak rzeczy ostateczne staną się gorsze od poprzednich. — Zły stan dawniejszych stósunków włościańskich, wyrodził rozliczne roje grzechów, mniéj więcéj powszechnych. Skoro się dzisiaj zasada zmienia i w miejsce niechrześcijańskiego poddaństwa Chrystusowa wolność wstępuje, należy i następstwom poślednim głównego złego koniec położyć i zastąpić je owocami dobrego, któremu torujemy drogi w narodzie. — Najpowszechniejszym w ziemiańskim stanie grzechem jest na całéj polskiéj ziemi rozpojenie ludności wiejskiéj. —

Nie wahamy się wręcz głosić, że straszna ta klęska była koniecznym wypływem choroby społecznéj w narodzie polskim, wypływem grzesznych stósunków właścicieli wiejskich do ludu roboczego. — Dla czego? — Pijaństwo nie jest grzechem pierwotnym, tylko pochodnim. Nie będziemy tutaj wytykali haniebnych nadużyć propinacyjnych, ani szatańskich sposobów arendarskich, jakiemi nieszczęsnego chłopa rozpajano. Któżby nie wiedział niestety, ile to trzeba chłopskiego potu wycisnąć, ile łez rodzinnych, by je skrystalizować w krwawy grosz arendarski? — Ale nie to główna przyczyna i może tylko mimochodem o ten trąd potrącimy. Przecież postaw pomiędzy lud trzeźwy i pracowity dziesięć karczem z tysiącem najprzebieglejszych arendarzy, a propinacya pomimo to nic nie przyniesie. — Ojcem pijaka jest próżniak, źródłem pijaństwa lenistwo. Pijaństwo jest trądem, a trąd wyrzutem krwi zgniléj i zepsutéj. Krew lenistwem gnije w człowieku i w narodzie. Lenistwo grzech śmiertelny jest, grzech główny, z którego roje wylęgają się robactwa. Lenistwo zaś we wszystkich warstwach narodu musiało o śmierć przyprawić życie, gdzie nikt go pracy nie czuł się. Pan nie pracował, bo miał dusze, co nań pracowały, a chłop nie pracował jedno w zaciągu i w zaprzęgu, bo praca była dla niego niewolą. — Próżniactwo i tak słowiańskiemu szczepowi prawie przyrodzone nabierało wdzięku, za którym chłop tęsknił, a w którym pan rozkoszował. — Pan, panicz i panięta od pieluch w lenistwie ducha i ciała schowani, trawili życie swoje albo na rozpuście włóczęgostwa zagranicznego, rozpusty obrzydłéj i pijackich biesiad, a kto większe spijał miary, ten nieodrodnym synem przodków się zwał. Nie zawsze tak bywało, bo jeszcze za czasów Jagiellońskich, kiedy praca publicznego życia była zaszczytem, a do tego zaszczytu nauka przygotowaniem, nie znano roztruhanów, kufli i pijaństwa. Mało co Skarga i Birkowski, albo wcale nic nie mówią o pijaństwie, chociaż tak groźnie młotem swych nauk w zdrożności narodowe biją, bo pracowano wtedy jeszcze i nie było potrzeba długich nudów próżniaczego życia pijackiemi hulatykami zabijać. Dopiero kiedy próżnować zaczęto,

wynaleziono przysłowia, że „*Poloni habent varios modo bibendi,*“ że „*quatuor sunt caussae bibendi: vini bonitas, amici adventus, praesens sitis atque futura, et quaelibet alia caussa.*“ Dopiero w lenistwie wylęgły się te saskie czasy z popuszczaniem pasów po imieninach, odwiedzinach, sejmach, sejmikach, odpustach, rozpustach, zapustach, nieskończonych łowach, czasy przeklęte, które nam perekińcze pismaki wystawiają za ideały gościnnego życia w Polsce. Próżność ducha i próżniactwo ciała zalewały tę wielką próżnią miodem, winem, gorzałką, krupnikami po zamkach, pałacach, dworach, dworkach i zaściankach, bo chciano czas zabić i dla tego trzeba się było bawić. Zabawa była zadaniem życia, a ten największym z obywateli, kto siebie i sąsiadów najlepiéj zabawił.

Niestety przyznać należy, że mało co było lepiéj w stanie duchownym. Oczywiście, że zły przykład duchowieństwa tém gorzéj działać musiał, im wyżéj powołanie jego sięgało. Ktoby te nasze słowa miał za przesadę, niechaj otworzy książki przeszłości, niech przeczyta Opaleńskiego satyrę o pijaństwie, Krasickiego, Koźmiana i Kitowicza *) z bliższych; a wreszcie, kto niezbyt młody, niech sobie jeszcze przypomni, co się przed trzydziestu, czterdziestu laty działo. Lud wiejski w upodleniu społeczném bez wolności osobistéj i bez własności rodzinnéj, nie miał ponęty do pracy, bo praca mu była zaciągiem dla dworu, a przy tém był w ogóle z krewkości przyrodzonéj leniwym. W lenistwie tém szukał rozrywki w pijaństwie po karczmach, odpustach,

*) Dla przypomnienia czytelnikom naszym zgrozy publicznego pijaństwa robimy z obszernego traktatu Kitowicza o pijatykach następne małe ustępy. *Kitowicz*: Opis obyczajów i zwyczajów za czasów Augusta III. Wyd. Raczyńskiego Poznań 1841 Tom III. pag. 180 — 227. Zresztą porównaj *Opaleńskiego* Satyry Ed. Poznań 1841 pag 201 — 206. Daléj aż Pamiętniki aż do zgorszenia prawdziwe Kajetana Koźmiana Poznań 1858 Tom I. pag 56 — 60 i daléj. Kitowicz pisze: Skoro sprobowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha, tym w strych nalanym pił do dystyngwowańszego. Gospodarz promowował co raz inny kielich za zdrowie dystygwowańszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w koléj podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, a kompanijując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego, i było w tém wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicyi od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych na różne klassy podzielonych. Ich Mści dam, Jchmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnéj palestry, JMciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całéj kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami, począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić, nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnéj dolewki po stole. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszami do koła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli nie wypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pachołek na to czatujący, sprawnie mu go dolał, jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedołężny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedja najbardziéj biesiadujących bawiąca do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite, takiemi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompania, i tym podobne. Kto zaś z gości nie mógł się dłużéj na nogach trzymać, albo też nie chciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owéj ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całéj kompanii i jeżeli przez czas uczty nie uwalił się z nóg; to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu, i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi, jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Jaki trunek w któréj prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcić, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, niewielką miał estymacyą, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel garcowy albo szklenicę taką lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go nie można było postawić, kulawka zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim prześpiewała kompania, albo przegrała kapela, trzeba było garniec do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki niemogący ponękać zbytniéj miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazyą śmiechu i prześladowania słabego.

Takowa junakierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami, i réj wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa; czy to zgodę jaką, czy elekcyą, czy interes własny utrzymać, nie obławszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie; sama za tem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takowéj potrzebie gardłem swoim zastępowali, gdy tym czasem panowie takowém zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy albo raczéj machiny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jakoto: kije szklanne długie z gałką na końcu obszerną kwartę obejmujące, kufelki z rurkami, którędy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrém naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziéj z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczciwie potrawami wybornemi i trunkami dobremi, najwięcéj winem węgierskim, którego im gdzie więcéj i lepszego dawano, tym większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mięszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podworzach pod szałasami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono, przy każdym takowym stole albo raczéj garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa albo przyjaciel dowódzca do ochoty. Po skończonéj sessyi prowadzono te roty do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północka albo i białego dnia; gdy, niemogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzałką zmięszaném, dla prędszego zawrotu głowy i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemiaukę raz owę mieszaninę wina z gorzałką, drugi raz piwo, prędko się i nie wielkim kosztem popili. Popiwszy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły.

Wreszcie dodajemy, co pisze *W. Wielogłowski* w wybornéj swéj książce: *Polska w obec Boga.* Paryż 1846. str. 318 i daléj: Jak dalece Polska popełniała grzech *obżarstwa*, w ostatnich szczególniéj wiekach, najlepiéj maluje znana powszechnie zwrotka: „Nie było czasów jak za króla Sasa; człowiek jadł, pił i popuszczał pasa.“

Ten grzech w narodzie naszym, zyskał tak poważne obywatelstwo, że go niemal z szeregu grzechów śmiertelnych wykreślono, a przeniesiono z tryumfem w poczet cnót chrześcijańskich. Jakoż wszystkie pieśni i przysłowia ówczesne potwierdzają to mniemanie, a szacunek, jaki otaczał najlepiéj pijącego, dowodzi, do jakiéj u

jarmarkach, chrzcinach, wesołach, tam naśladował w grubych zarysach dziką rozpustę swych panów i, niestety, swoich pasterzy. Długie czasy tak marnowano siły moralne i materialne narodu lenistwem, a w lenistwie pijaństwem. — I do dzisiaj jeszcze lenistwo pozostało przynajmniéj w ludności wiejskiéj głównym powodem pijaństwa. Chłop nasz rzadko jest z upodobania pijakiem, przynajmniéj nie od razu, są to rzadkie wypadki. Sam na sam nie upija się, tylko w kompanii. A dla czegóż szuka kompanii? Bo ma czas próżny, w którym nie pracuje około domu, około roli, około dobytku, około dzieci i żony. Więcéj jeszcze próżnuje niewiasta wiejska. Na zarobek i to z trudnością idzie póki niezamężna, a już i w tym stanie każdą wolną chwilę chętnie odda zabawie, karczmie, tańcowi. Ledwie matką zostanie w małżeństwie, już po jéj pracy prawie zupełnie. Ma przyjaciela, który ją żywi, dziecko, z którém się w najlepszym razie bawi, a o porządku w domu, o wygodzie gospodarza, o dobréj strawie, o czystéj bieliźnie, o całéj sukni, o ochędóstwie dziatek, o schludności komory, o pracowitym ogrodzie rzadko z małemi wyjątkami się troszczy. Za to mało potrzeba, by ją wyprowadzić na targ do miasteczka, na gawędę do sąsiada, na wieczór do karczmy, na odpust w sąsiednie parafie. Zamiast być ponętą dla męża do domu, staje się powodem jego odstręczenia od rodziny. A co w zimowéj porze, ledwie żniwo skończone, to już w wiejskiéj chałupie o tyle tylko o pracy mowa, o ile tego konieczna potrzeba. O wyuczeniu rzemiosła choćby grubszego na te czasy długich wieczorów i długich miesięcy zimowych nie myśli nikt, albo bardzo mało kto. Narzędzia rólnicze z grubéj ciesielskiéj roboty rólnicy nasi kupują, o koszyczarstwie, wyplataniu słomy, grubszém tokarstwie, wyrobach płócienniczych, wełniaków — co wszystko tak i potrzebne i łatwe dla wieśniaka, ani chcą słuchać. Obcy, przychodnie dostarczają tego za drogie pieniądze, by po kilku leciech wysadzić właściciela z ojcowizny, a wysadzonego zamienić w helotę. — Ileż to czasu zmarnowanego? A w tym drogim czasie najpiękniejsze chwile rodzinnego pożycia zabite w karczmach i gościńcach przy pijaństwie ze wszystkiemi jego skutkami.

I inaczéj być nie może. Długich dni próżniaczych nie przetrwa człowiek w samotności i idzie szukać kompanii. Gdzie jéj szukać, jeżeli nie w karczmie wiejskiéj lub szynku miejskim. Nazywają pospolicie małe miasteczka przyczyną zepsucia. To nieprawda. Bierzecie skutek za przyczynę. — Szynki miejskie dla tego są pełne, że są próżniaki rozpojone po wsiach. Gdyby nie było ich, nie byłoby szynków.

W takim stanie rzeczy, gwałtowna pora pomyśleć i pracować nad zaradzeniem złemu. Jak nas w trzech naszych dzielnicach moskiewskiéj, austriackiéj i pruskiéj, jedna wiąże nędza przeszłości i jedne przyszłości nadzieje, tak też wspólną pracą łączyć się winniśmy nad wspólném zadaniem. Każdy rozłam ma swoje właściwe biedy, ale próżniacze pijaństwo ludu naszego jest wspólną biedą, któréj zaradzić należy, a to pod utratą zbawienia i doczesnego i wiecznego. Rośnie serce na widok tych wspólnych, jednomyślnych nabożeństw po ziemi polskiéj, téj rzewnéj żałoby drzącéj w powietrzu pieśniami, ale niechaj się na żałobie nie skończy, bo w pokucie prawdziwéj po żalu za grzechy musi i zadosyćuczynienie nastąpić. Kto przeszłości żałuje, musi nowém życiem przyszłości drogę torować. —

W co się obróci włościanin usamowolniony i uwłaszczony dzisiaj pod berłem rossyjskiém przy otwartych na roścież propinacyach? Własność nabyta ofiarą jednych a cierpieniem drugich przejdzie wnet przy pijaństwie i próżniactwie w ręce arendarzy i propinatorów, a wolność odzyskana stanie się niewolą pracy w służbie kapitału. Z tego stósunku nie będzie już wyjścia innego jak zniweczenie własności przez jawny rokosz nędzy przeciw posiadaniu. Straszne widoki a nieuchronne, jeżeli ich wspólna praca nie uprzedzi; a tak, co miało być lekarstwem, przedzierzgnie się w truciznę; miał się stworzyć stan posiedzicieli wiejskich w dobrobycie obywatelskim, a rozrodzi się proletariat tém niebezpieczniejszy, że zostawiony sam sobie i rozpaczy. Obawiano się gwałtownych wzburzeń przy ogłoszeniu tameczném wolności i własności. O to nie masz obawy, jeżeli tylko powołani przez Boga duchowni i świeccy przodownicy obowiązkom tak wyraźnym przy téj zmianie rzeczy zadosyć uczynią. Ale tego się lękamy, by rólnicy powołani dzisiaj do wyższego w życiu społecznem stanu, nie okazali się chętni i zdolni do nowego zadania. Wyższa godność okupuje i utrzymuje się tylko wyższą cnotą.

---

nas godności obżarstwo i opilstwo (które stanowią jedno), podniesione były. Grzech ten był u nas przeważnym warunkiem do wszelkiéj kandydatury, kwalifikacyą do urzędów, i pewną furtą do zaufania współobywateli. „Tęgą ma głowę“, mówiono, „nie lada mu kto dotrzyma“, i z tego sądzono zaraz i o uczuciach, i o zdolnościach do rządu i rady.

Trzeźwość, odziana była pośmiewiskiem, a nawet pogardliwą litością; przypisywano jéj hipokryzyą i dumę, czasem ją posądzano o niechęć a zawsze o słabość i nieudolność. — Sam nawet patryotyzm ukrytym był na dnie kielicha, i kto chciał tę szacowną perłę na wierzch wydobyć, musiał się zanurzyć jednym tchem w pucharze, i dowieść że jak *pić* z przyjaciołmi, tak *bić* wrogów potrafi.

Przypomnijmy sobie różnicę pomiędzy owemi czasami, w których koła obradujące gotowały się do sprawy publicznéj przez modlitwę, a temi, które biesiada przysposabiała. — W pierwszym razie *duch z Boga* przewodniczył, łączył i oświecał, a w drugim, *duch z wina*, kłócił, burzył i zaślepiał. — W pierwszym i w drugim razie był *zapał*, ale różny w swych skutkach, pierwszy był święty i prowadził do życia, drugi szatański i zawiódł do grobu.

Grzech *obżarstwa* i *opilstwa*, nie byłby się przecież tak u nas rozwielmożył, gdyby nie był odziany piękną szatą gościnności i braterstwa. — Zdawało się: iż miłość jest jakby roślina, która trunkiem niepodlana usycha, a biesiadą niepodsycona ginie; i dla tego to sztucznym bodźcem krzepiono u nas upadające braterstwo, a winną gałązką wzmacniano rozrywającą się jedność. — I może w gruncie było tam trochę prawdy: albowiem w każdym narodzie jest jakieś przeczucie zachowawcze a więc łączące; chodzi tylko o zasadę, w któréj się ludzie łączą. — W narodach Bożych *duch Wiary* ludzi jednoczy: w narodach upadłych *grzech wspólny* ich do siebie zbliża. — U nas w Polsce z osłabieniem Wiary w klassie rządzącéj, sztukowano jedność narodową klejem wspólnego obżarstwa i opilstwa, a budzono zapał wyskokiem w trunku ukrytym. — Czyli wyraźniéj: za wygaśnieniem zapału z *ducha* chciano go przynajmniéj zastąpić *krewkością* i *drażliwością* i nią się ratować, ale się nie udało; — krew na chwilę zawrzała, drażliwość się obudziła, przecież odwaga nie służyła nam do końca, i wkrótce nas opuściła, tak jak kula, która słabym nabojem pchnięta, na wpół mety upada.

Dodajmy jeszcze do grzechów naszych: rozpojenie wieśniaków a to przez nastręczanie im do tego sposobności i zmuszanie ich niemal do pijaństwa, czy to zniżając ceny trunku, czyli odsyłając ich po wypłatę zasług lub zarobku do karczem. — Monopol wyszynku, wsposób taki jaki miał u nas miejsce, był prawdziwie grzechem publicznym, gdyż całą ludność prowadził do opilstwa i tém samém do duchowego i fizycznego poniżenia a razem do ubóstwa i podłości.

Trzeba więc być sprawiedliwym i oddać każdemu część jaka mu należy, a wyznać: że lud polski był w ogólności leniwy, i że tém samém ubóstwo jego i nędzę próżniactwu raczéj wrodzonemu, jak innym powodom przypisać wypada. — *Lenistwo* włościanina w Polsce było zwykle połączone z *pijaństwem*, a z tych dwóch grzechów płynęła nędza ludu i rozpacz, a czasem inne zbrodnie, jakoto: zawiść i zemsta. Najczęściéj wszakże grzechy te wyradzały upodlenie duchowe, i ten moralny upadek, który człowieka zniżał do stanu zwierzęcego, i tłumił w sercu wszelkie szlachetniejsze poruszenia, i uczucie godności człowieka.

Wolność osobistą w społeczności tylko ten zachowa, kto się od grzechu z łaską Boga sam uwolni; a własności ten tylko godzien, kto na nią pracą zasłuży. Bogactwo narodu pracą obywateli stoi i rośnie, swoboda rzeczypospolitéj cnotą każdego z jéj synów. Jeżeli więc w prowincyach berlu rossyjskiemu podległych ma to usamowolnienie i uwłaszczenie pożądane zrodzić owoce, jeżeli propinacya nie ma i wolności i własności pochłonąć, naczelnym warukiem jest usunięcie pijaństwa i zaszczepienie pracy w ludzie wiejskim.

Pod rządem austryackim na téj saméj drodze inne niebezpieczeństwa grożą. Świeże i naocznie zebrane doświadczenie wskazały nam ciężkie klęski, któremi tam ludność nasza poczęści już nawiedzona, poczęści zagrożona. Ale i tych klęsk ogniskiem jest karczma. Przepadlite poważnienie tamecznéj ludności we wszystkich prawie żywiołach wyznań, stanów, narodowości zamierzone Bóg wie jakiemi powodami, jeszcze dotąd nie jest czynem dokonanym, bo lud wiejski prawie jeszcze nie dotknięty zarazą nienawiści rozdmuchiwanych. Ale co się tam przed piętnastu laty działo, i co się dzisiaj w zbrodniczych zamachach na prawo własności wynurza, czyż w niebogłosy nie woła o nagłe czuwanie? — W karczmie to rozpojony próżniak posłuchu daje złowrogim podszeptom ludzi występnych, co w widokach niepojętéj przewrotności łechcą najniższe popędy człowieka. W karczmie daje się łudzić obietnicom zwodniczym *lisów i polan*, obietnicom, których nawet i trzeźwe przedstawienia rządowych organów rozwiać nie potrafią, kiedy je do pijanéj duszy nadmuchali zausznicy. Przeciw takim pokusom i najwyraźniejsze oświadczenia władz świeckich bezwładnemi pozostaną, jeżeli nie stanie uczciwość sumienia u ludu samego na straży bezpieczeństwa powszechnego. — W karczmie tamecznéj także jest pierwiastek nienawistnéj niezgody żywiołu żydowskiego z ludnością chrześcijańską. Karczma główną przeszkodą zamiłowania pracy i chętnéj pracy na polu większego właściciela, dla którego brak rąk pracowitych jakżeż często jest źródłem klęsk najdotkliwszych. — Karczma wreszcie ogniskiem, u którego lud wiejski gromadzi się w sworną, zamkniętą, nieufną i nieżyczliwą kastę, odgradzającą się coraz więcéj od całości narodu. — Jeszcześ tam nie wyrosło złe nad głowy zupełnie, by go przygnieść nie mogła powaga przykazania i porządku Bożego, ale i to nie mniéj prawda, że złe co chwila przyrasta, i że opanuje całkiém sprawę, jeżeli wcześnie zarady mu nie da się.

A cóż dopiero powiemy o najbliższém sąsiedztwie naszém? — Tutaj nie kommunizmu, nie wyrodzenia narodowego się boimy, ale tu grozi helotyzm gołosłowny. Od zachodu idzie wędrówka narodu nam obcego i religii nie naszéj. Popierana pomocą rządu, a temu nie dziw, napływa ludność obca zdobyczą pracy i trzeźwości. Nie bądźmy w żalach niesprawiedliwymi, aby własnych błędów nie przeoczyć, a w ślepocie nie pędzić tém bezpowrotniéj na przepaść. Na krańcach zachodnich od roku do roku dziwne dzieją się zmiany po wsiach i miasteczkach naszych. W każdéj wsi kilku ubywa gospodarzy polskich i katolickich, wykupywanych drogim pieniądzem od zachodu niesionym. Z każdym rokiem wartość ziemi podnosi się, a nasi gospodarze, nęceni drogą zapłatą, wyprzedają się i o kilka mil na wschód uchodzą, albo w najlepszym przypadku okupować się za tańsze ceny, albo marnować ostatek ojcowizny w pijaństwie i próżnowaniu. A powódź i rośnie i rośnie i postępuje coraz daléj, tak, że latami obliczyć można, kiedy w okolicach dziś jeszcze naszych, własność stanie się przywilejem obcych panów a nam tylko helotyzm posłużniczéj pracy zostanie. Mamże tego nie mówić? A czyż nie prawda? — A cóż temu przyczyną? Próżnowanie. A gdzież się to dzieje? W karczmie i w szynku. Czyż wstyd nas tego, że to mówię? — Niech nas wszystkich wstyd będzie, że tak jest i że na to obojętnie w bezczynności patrzymy. Szczególną łaską Pana Boga we wszystkich trzech częściach Polski prawie równocześnie, bo lat dziesiątek w dziejach narodów jakoby jeden dzień jest, poczęły się poczucia do obowiązku uczynienia pracy na tém polu. Duchowieństwo poruszyło sprawę tę niejednokrotnie. Ale mdłe, rozrzucone, nietrwałe usiłowania nie wystarczą na grzechy powszechne i zastarzałe choroby. Trzeba wspólnéj i wytrwałéj roboty. Nie dla tego tylko mówię wspólnéj, abyśmy wszyscy zaczęli pracować nad wytrzeźwieniem ludu wiejskiego, ale wspólnéj dla tego, abyśmy wszyscy wszystkich wstrzemięźliwością się zajmowali. *A capite piscis sordet.* Od góry niech dobre idzie, jak szło złe z góry. Chętnie oświadczam, że cośkolwiek już uczyniono w téj mierze. Hulatyki w stanach wyższych już ustają, choć jeszcze nie wszędzie ustały. Oby ustały zupełnie, a dopiero wtedy skutecznie będzie można rozpocząć, co dla wytrzeźwienia ludu mianowicie wiejskiego uczynić należy. Dziwna rzecz i o obowiązku tym tak nagłym nie radzą powszechniéj. Obywatele gorliwsi o dobro powszechne łączą się w towarzystwa rozmaite, w ostatnich czasach towarzystwa rólnicze zajęły się obmyślaniem środków ku pomnożeniu, wydoskonaleniu sił roboczych, o polepszeniu stanu rólniczego, zapewnieniu dobrobytu dla włościan i robotników, ochronieniu ich zdrowia; jakżeż mało kto dostrzegł, że wykorzenienie nałogu pijaństwa u ludu pracowitego na wsiach byłoby najsilniejszą dźwignią gospodarstwa wiejskiego! Nie można twierdzić, że moralność, wiara, oświata prawdziwa narodów jest następstwem pracy przemysłowéj i dobrobytu, ale to pewna, że naród i człowiek niemoralny, rozwiozły, występny w pracy nawet fizycznéj nie zrobi postępów. „To też twierdzim, iż ten co wiary nie ma, albo w grzechu leży, a w przyjaźni u Pana Boga i w łasce jego nie jest, nic sobie zasłużyć nie może.“ **) Rozpojony robotnik albo wcale nie pomoże gospodarstwu, albo mu wprost zaszkodzi. Wreszcie już ta sama uwaga powinna nas o tém przekonać, że pijaństwo jest wynikiem próżniactwa. Dziwny u nas panuje przesąd, że gorzałka lub inne trunki koniecznie przy pracy potrzebne. Aleć lud nasz nie przy pracy pije, tylko na targach i w niedzielnych po karczmie rozpustach, kiedy nie jest przy pracy, po jarmarkach, po najmach furmańskich, po wieczorynkach, wesołach, których tak pragnie i szuka. Wtedy nie pracą, lecz lenistwem zajęty, czas próżny marnuje, a zarobek w pracy strawionego czasu utraca. Po całonocnéj, bezsennéj hulance, jakże zniszczony trunkiem weźmie się wywłoka do roboty? — Toć, jeżeli miał zarobek poczciwy na silniejszy pokarm, zmarnował go na truciznę. A jakaże to jest siła w tym perczanym wyskoku, by kto mógł sumiennie twierdzić, że mu trucizna alembiczna da siłę? Wy go poczestnem wódczaném złudzić możecie i podrażnić, ale siłę jego fizyologicznie marnujecie tylko. Ułatwiacie sobie żniwo i robotę gorzałką, ale zapas siły powszechnéj niszczycie. —

**) Skarga.

Towarzystwa rólnicze zająć się tém powinny, jak w urządzeniu gospodarstwa wiejskiego przez ułatwienie zakupna zboża, przez gminne piekarnie, przez wyuczanie kobiet wiejskich w oszczędném a dobrém gotowaniu, przez zmianę wreszcie ugody najmu, ułatwienie trzymania dorobku, jak przez te wszystkie środki zastąpić przeklętą i trzykroć przeklętą gorzałkę. Bo wtedy tylko będzie można skutecznych i trwałych owoców spodziewać się po towarzystwach wstrzemięźliwości.

Towarzystwa rólnicze zająć się tém powinny, jak w rodzinach wiejskich przez zakładanie domów ochrony, przez wspólne ze szkołą przyuczanie rólników do chodowania sadów, do uczenia się rzemiósł grubszych na czas zimowy, przez ułatwianie w pozbywaniu tychże wyrobów, albo dostarczanie pracy koszyczarzom, cieślom, tokarzom przyuczyć lud nasz do pracy wytrwałéj i ustawicznego zajmowania się w domu przez czas od rólnictwa wolny.

Towarzystwa rólnicze zająć się tém powinny, jak inne urządzenie karczem i domów gościnnych zastąpić ma dzisiejsze kloaki zepsucia na miejsca wygody dla mieszkańców wiejskich i przejezdnych. W dzisiejszych karczmach ludność się rozpaja, obyczaje rozpustą psują, czystość bruka, złodziejskie spiski knowają, motłoch włóczęgów przesiaduje, ziarna niezgody między ludność się sieją, a to mają być miejsca wypoczynku dla przejezdnych i łatwiejszego nabywania swych potrzeb domowych dla miejscowych. Póki tém nie będą, lepiéj, aby ich wcale nie było. Dobrodziejem ludu swego ten, kto je zamyka, chociaż pierwszym dobrze zrozumianym dobrodziejem dla siebie, bo utracony zysk z szynku powetuje w poczciwéj służbie i porządnéj robocie.

Przemyśliwają towarzystwa rólnicze, jak machinami nowemi niedostateczne siły ludzkie zastąpić, albo jak machiny stare udoskonalić; czemuż to raczéj nie pracujecie nad tém, jak tę najpiękniejszą a duchem obdarzoną machinę ludzką włożyć i uzdatnić lepiéj do pracy? — Ile rąk próżnuje? Ile niezręcznych pracować nie umie? —

Oto pierwszy warunek pomyślnego prowadzenia towarzystw wstrzemięźliwości, o których mamy mówić. Jest to robota świecka, lub po większéj części przynajmniéj. Od tego wstęp nasz do samej rzeczy. Wstrzemięźliwość jest tylko jedną stroną i to negacyjną przeczącą zadania, praca drugą stroną twierdzącą. Kto się pijaństwa wyrzeka, ten mówi czego nie chce; kto pracuje, ten powiada, do czego dąży.

A teraz, kiedyśmy ze świeckimi sprawę uczynili, jużci się nam obrócić należy do duchownéj braci naszéj. Boć nikt inny tylko my, kapłani w kościele Pańskim, do wstrzymałości ludu Bożego nie nakłoni, sędziami będąc i niejako królewskimi prawodawcami sumnień. Na nasze dusze położył nam Pan Jezus owieczki swoje jako na ramiona pasterskie, abyśmy zgubione w grzechu ponieśli do owczarenki i od wilczych paszczy ocalili. Z naszych też rąk będzie gospodarz niebieski żądał każdéj, aby i jedna nie zginęła. *Ex te perditio Israël*, my to wiemy i wiemy, że nie tylko grzechy złego przykładu, ale i grzechy opuszczenia nam za winę się poczytają. Tak przed Bogiem, tak też i przed narodem, czyli to dzisiaj czy w potomności.

Przy zaprowadzeniu wszystkich nabożeństw i bractw baczyć oczywiście powinien każdy pasterz, czy następcy jego w urzędzie będą chcieli i będą mogli przy opatrowaniu potrzeb wszystkich parochialnych przyjąć i wypełnić to, co on w gorliwości swéj i dobrowolném poświęceniu rozpocząć zamierza. Ogledność tu wielce potrzebna i jest dla tego zastrzeżone ustawami kościoła, nie wprowadzać nabożeństw ani bractw bez wyraźnego zezwolenia ordynariusza lub władzy. Ale to się oczywiście rozumie tylko o nabożeństwach sięgających nad przykazania boże i kościelne i wiodące dusze wybrane i dobrowolne do wyższéj doskonałości. Tak rozumieć należy bractwa różańcowe, szkaplerne, za konających, ustawicznéj adoracyi Najświętszego Sakramentu i tym podobne. Zachodzić nawet może to samo zapytanie przy nakłanianiu do częstéj kommunii albo zobowięzywaniu do częstéj spowiedzi, do pielgrzymek, do umartwień cielesnych, do rad ewangelicznych. Ale wcale to się stósować nie może do wyraźnych przepisów chronienia się grzechu, nałogu i to jeszcze nałogu powszechnego. To już nie rada, to obowiązek nagły a głośny jak trąba sumienia. Kto tam nie radzi, ten sam grzeszy; kto tam nie grodzi, tylko patrzy obojętnie i myśli, że mu wolno czynić lub nie czynić, ten zawodzi parochian, swą władzę, własne sumienie i Pana Boga. Bez trzeźwości żaden pasterz parafią swą zarządzać nie może, a bez towarzystw wstrzemięźliwości trzeźwego utrzymania parafii nikt nie jest w stanie przyprowadzić do skutku. Szczęśliwe wyjątki, jeżeli się znajdą, nader tylko rzadkie będą. Że przy zaprowadzeniu bractw wstrzemięźliwości na wielką przysposobić się trzeba pracę w naukach, w spowiedzi, w walce z niechętnymi, w prowadzeniu nabożeństw odpowiednich, w ciągłéj baczności nad członkami bractwa, to z góry przyznajemy; ale od téj pracy nas nic nie uwalnia, do niéj wszystko zobowięzuje. Wszyscy biskupi ziem polskich nieomal, gdziekolwiek mieli wolność do tego, parochów wyraźnie do zaprowadzenia i utrzymywania bractw zobowiązali, albo zachęcili, lub przynajmniéj pochwalili zaprowadzenie takowe. Więc obowiązek dość bliski i wyraźny, boć biskupi w pełności łask Ducha Świętego naprzód wiedzieć będą, czego owieczkom potrzeba, a my pastuszki w owczarni winni tam wieść trzodę, gdzie naczelni pasterze świeżą paszę wskazują. — Wielka też większość pasterzy od razu poczuła w sumieniu, że tam leży pierwszy warunek poprawy i zbawienia i za pierwszym odgłosem o wstrzemięźliwości z niepojętym zapałem rzucono się do dzieła i z razu cudowne odniesiono zwycięztwo. Ale wytrwałości zabrakło, a gdy dawne złe wróciło, a małe tylko pozostały ślady chwilowéj pracy, wyszukujemy powodów i powiadamy, że towarzystwa te lub bractwa nie dadzą się przeprowadzić, albo tłumaczymy sobie, że wina odstępstwa, jeżeli nie w naturze instytucyi, to przynajmniéj w jéj formie leży. Uprzedzenia te uprzątniemy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, dnia 30. Lipca 1861. r. Dnia 22. b. m odbył się tajny konsystorz w pałacu Watykańskim. Ojciec święty przeznaczył na nim następne kcścioły:

Kościół metropolitalny Quito w Ameryce Południo· éj dla X. Józefa Marjana Rio przeniesionego z kościoła biskupiego Pompejopolitańskiego *in partibus infdelium.*

Kościół arcybiskupi Kolosseński in partibus infidelium dla X. Karóla Aimable de la Tour d' Auvergne — Lauragais, kapłana z Moulins, prałata nadwornego Jego Świątobliwości, Audytora św. Roty Rzymskiéj, Doktora praw obojga, i koadjutora z prawem następstwa X. Aleksego Bazylego Menjaud arcybiskupa z Bourges.

Kościół katedralny Kartageneński w królestwie Murcyi w Hiszpanii dla X. Frańciszka Landira-y-Sevilla przeniesionego ze stolicy biskupiéj w Teruel.

Kościół katedralny Camayagua w Ameryce Środkowéj dla X. Jana Feliksa od Jezusa Zepeda przeniesionego ze stolicy biskupiéj w Arindele *in partibus infidelium.*

Kościół katedralny Mar-yl•ki we Francyi dla O. Patrycego Frańciszka Cruice, kapłana diecezalnego z Clonfert w Irlandyi, przełożonego kollegium karmelitańskiego w Paryżu i doktora św. Teologii. —

Kościół katedralny Luçon we Francyi dla X. Karóla Teodora Coleto, kapłana diecezalnego z Saint-Diez i wikarego jeneralnego miasta i diecezyi Dijon.

Kościół katedralny Montpellier we Francyi dla X. Frańciszka Józefa Le Courtier, kapłana paryzkiego, prałata i kanonika teologa w tym kościele metropolitalnym.

Kościół katedralny Vannes we Francyi dla X. Ludwika Anny Dubreuil, kapłana z Tuluzy, przełożonego seminarium Saint-Pons w Montpellier, byłego wikarego jeneralnego tego miasta i diecezyi.

Kościoły katedralne zjednoczone Calahorry i Calzady w dawnéj Kastylii dla X. Antoniego Monescillo, kapłana archidiecezalnego z Toledu, kaznodziei hiszpańskiego dworu i doktora św. Teologii.

Kościół katedralny S. Lodovico del Maragnano w Brazylii dla O. Ludwika od Niepokalanego Poczęcia Saraiva, kapłana archidiecezalnego z San-Salvatore della Bahia di lutti i Santi, opata klasztoru benedyktyńskiego w Rio Janeiro i doktora św. Teologii.

Kościół kotedralny Antequery czyli Oaxaca w Meksyku dla X. Józefa Marjana Covarrubias, kapłana archidiecezalnego meksykańskiego, piastującego prebendę w tym kościele metropolitalnym, i Doktora św. kanonów.

Kościół katedralny Cuenca w Ameryce Południowéj dla X. Józefa Antoniego Remigiusza Esteves de Toral, kapłana z Quito, Sędziego i Examinatora synodalnego diecezyi Cuenca, a doktora św. Teologii.

Kościół katedral.y Guayaquil w Ameryce Południowéj dla X. Tomasza Aguirre, kapłana z Guayaquil, kanonika teologa tegoż katedralnego Kościoła i doktora św. Teologii.

Kościół biskupi Listreński in partibus infidelium dla X. Józefa Ignacego Checa, kapłana z Quito, kanonika w tym metropolitalnym kościele, wychowańca akademii duchownéj szlacheckiéj w Rzymie, doktora praw obojga, i pomocnika X. biskupa z Cuenca w Ameryce Południowéj.

Kościół biskupi Surański in partibus infidelium dla X. Henryka Ludwika Karóla Maret, kapłana z Mende, kanonika honorowego w kościele metropolitalnym paryzkim, profesora św. Teologii i doktora tejże.

Poczém Jego Świątobliwość ogłosił promocyą przez Apostolskie Listy do

Kościoła arcybiskupiego Amazyjskiego in partibus infidelium X. Józefa Lonowicza byłego biskupa Ksanadu i Temeswaru w Węgrzech:

Tudzież obiór następnych biskupów uczyniony za pośrednictwem św. Kongregacyi *de Propaganda Fide* od ostatniego do dzisiejszego konsystorza:

Do kościoła metropolitalnego Nowego Orleanu w Zjednoczonych Stanach Amerykańskich X. Jana Marjana Odin ze Zgromadzenia XX. Missyonarzy przeniesionego ze stolicy katedralnéj Galvestonu w Texasie.

Do kościoła katedralnego w Savannah w Zjednoczonych Stanach Amerykańskich X. Augustyna Veroto wikarego apostolskiego we Florydzie, przeniesionego z kościoła biskupiego Danabeńskiego *in partibus infidelium.*

Do kościoła katedralnego Harlemskiego w Hollandyi X. Gerarda Piotra Wilmer, przełożonego nad kapitułą katedralną w Bois-le-Duc.

Do kościoła biskupiego Syońskiego in partibus infidelium X. Sebastyana Frankiewicza zakonu Braci Mniejszych, wikarego apostolskiego w Rossyi.

Do kościoła biskupiego Cydoneńskiego in partibus X. Jerzego Butlera plebana i wikarego jeneralnego w Limerick, przeznaczonego na koadjutora z prawem następstwa X. Jana Ryan, biskupa z Limerick w Irlandyi.

Do kościoła biskupiego Leuceńskiego in partibus infidelium O. Anioła z Capronsa, zakonu Kapucynów wikarego apostolskiego w Agrze w Indiach Wschodnich.

Po ogłoszeniu zwyż pomienionych pasterzy Ojciec święty miał krótką przemowę do św. kollegium. Nie była to formalna allokucya, gdyż powiedziana była nie po łacinie ale po włosku, a żadna jéj kopia na piśmie udzieloną nie została. Namiestnik Chrystusowy pochwalił najprzód biskupów, duchowieństwo różnych krajów i tyle milionów katolików, którzy z najdalszych stron świata podnoszą głos w obronie praw Stolicy Apostolskiéj z tak zdumiewającą jednomyślnością. Następnie wyraził boleść, jaką go przejmowało postępowanie tak mało zgodne z czynami i uczuciami katolickiego świata, biskupa z Ariano, w państwie neapolitańskiém, równie, jak prałatów medyolańskich i kollegiaty modeńskiéj, co gorszą wiernych sporem, stawionym Głowie kościoła i sprzyjaniem jego nieprzyjaciołom. Opłakiwał przewrotne pisma grasujące w literaturze włoskiéj i niegodziwy dziennik *il Conciliatore* wyłącznie redagowany przez medyolańskich Xięży, jako téż towarzystwo zwane *Wzajemnéj Pomocy* we Florencyi, potępione uroczyście przez tamecznego arcybiskupa. Rozwodził się nad złém, jakiego się staje powodem wakowanie tych stolic biskupich we Włoszech, co zmniejsza powagę duchowieństwa i podaje nieprzyjaciołom kościoła sposobność przywłaszczenia sobie dóbr jego. Wykazał, jak krzycząca zachodzi sprzeczność między miodopłynnemi oświadczeniami wrogów papieztwa, występującemi z gotowością do opiekowania się kościołem i jego Głową, a powodzią bezbożnych książek i prześladowaniem kapłanów pańskich. Oświadczył nareszcie, iż wyraził posłowi francuzkiemu przy Stolicy świętéj, że lubo czuje głęboką wdzięczność za pomoc udzieloną tejże Stolicy przez wojsko francuzkie, nie może jednak zamilczeć o bolesném wrażeniu, jakie sprawiło na jego sercu uznanie mniemanego królestwa włoskiego przez Francyą, i o nadużyciach, jakich się dopuścić z tego powodu nie omieszkują nieprzyjaciele porządku. Zamknął swoją mowę zalecając ufność w Opatrzności Bożéj i doradzając żarliwe a nieustanne modły, by po dniach sprawiedliwości nastąpiły nareszcie dni miłosierdzia.

Poczém zaniesiono do Ojca świętego prośbę o paljusz dla kościołów metropolitalnych Quito i Nowego Orleanu, jako téż dla kościoła katedralnego marsylskiego, obdarzonego już tym przywilejem od Jego Świątobliwości przez apostolskie breve „*Romani Pontifices*“ d. 1. Kwietnia 1851. r.

Z rozkazu Ojca świętego zaczęła się dnia wczorajszego w sześciu kościołach rzymskich nadzwyczajna nowenna z wystawieniem przez całe dziewięc dni Przenajświętszego Sakramentu o naprawę krzywd, wyrządzonych w różnych miejscach we Włoszech utajonemu pod osobami chleba Zbawicielowi. Lubo *Invito sagro* czyli obwieszczenie kardynała wikarego pozdzierane zostało w nocy na ulicznych rogach przez zauszników piemonckich, lud rzymski daje dostateczne dowody przywiązania swego do wiary i do Najwyższego Pasterza napełniając tłumnie kościoły.

Zaiste nabożeństwo to jest na dobie, albowiem dowiadujemy się codziennie o nowych zniewagach majestatu Bożego. W miasteczku Sant-Angelo a Segno w królestwie neapolitańskiém Piemontczycy, szukając reakcyonistów i papierów tyczących się mniemanego spisku, wpadli do plebanii, splądrowali cały kościół i wysypali hostye z kielicha, by zobaczyć, czy się dokument jaki między niemi nie znajdował. W prowincyi Avellino czterech spokojnych Xięży oddalających się od miejsca, gdzie były rozruchy, wpadło w ręce Piemontczyków. Sami oficerowie odliczyli każdemu z nich po pięćdziesiąt kijów, nie chcąc zaszczytu tego zostawić żołnierzom. W Somma jenerał Pinelli rozstrzelać kazał bez sądu sześciu mieszkańców podejrzanych o utrzymywanie stósunków z reakcyonistami. Stary kapłan, który się tam znajdował, zaklinał go, by mu ich dozwolił wyspowiadać: *Si confesseranno sotto terra! Spowiadać się będą pod ziemią!* odrzekł okrutny Pinelli, i sześć trupów padło na jego kommendę. *Unità cattolica, Gazeta del Mezzodi* i kilka innych neapolitańskich dzienników potwierdzają ten wypadek. I takie to bezprawia w całych Włoszech wiadome i przez dzienniki nie tylko katolickie, ale nawet mazzinistowskie poświadczone, *Nadwiślanin* nazywa moim wymysłem i powieścią z Tysiąca Nocy i Jednéj! Niechby zaprzeczający raczył się téż przejechać po Włoszech! . . . W Neapolu okrzyczany O. Gavazzi stara się założyć koniecznie zbór protestancki, chociaż zwolenników zgoła nie znajduje. — W diecezyi Navary w północnych Włoszech X. Piotr Mongini pleban, napisał broszurę przeciw Stolicy Apostolskiéj, która potępiona została przez kongregacyą Indexu. Biskup Navary przesłał mu wyrok kongregacyi rozkazując przytém odwołać pismo pod karą klątwy. X. Mongini zamiast się ukorzyć i zadosćuczynić założył apellacyą do prokuratora królewskiego przeciw biskupowi swemu. Trybunał świecki uznał niewłaściwość kongregacyi Indexu równie jak biskupa i uniewinnił X. Mongini. Biskup zaś podobno za potępienie podwładnego sobie kapłana pójdzie na wygnanie! . . . I niechże nam powie *Nadwiślanin*, czy bezpieczną jest rzeczą Wiktora Emmanuela na Kwirynale obok papieża sadzać, i coby to dopiero nastąpiło wówczas, kiedy teraz gwałty się dzieją pojedyńczym pasterzom? . . . Wkrótceby rząd piemoncki uznał także *niewłaściwość* Namiestnika Chrystusowego do rządzenia powszechnym kościołem! . . .

Nie rozumiem doprawdy, dla czego dzienniki nasze, zamiast oszukiwać opinią krajową względem sprawy rzymskiéj, nie starają się owszem, jeśli doprawdy ojczyznę swą miłują, wdrażać ją coraz bardziéj w kolej, z któréj schizma i protestantyzm siłą się ją strącić. Ale niestety! inaczéj się dzieje, a nauki odwiecznym naszym tradycyom przeciwne, jeśli nawet nie są w stanie zwichnąć całkowicie dążności narodu, rzucają pomrokę na umysły i mrożą starodawne przywiązanie Polski do papieża i do Stolicy Apostolskiéj. W tém dzieło naszych dziennikarzy spotyka się w jednakim kierunku z dziełem schizmy i sprawia jednakowe skutki.

Kraj obojętnieje zwolna dla Namiestnika Bożego. Mieliśmy tego świeży dowód. Warszawa po wypadkach lutowych i przed zniesieniem Towarzystwa Rólniczego używała przez dni niewiele pewnéj wrzekoméj swobody, wynikającéj z cudownéj energii swych mieszkańców i pomieszania Moskali, którzy jak zwykle barbarzyńcy wobec wielkich moralnych objawów, co się pięścią zgnieść nie dadzą, potracili do razu głowę. Czyliż jednak w téj chwili wytchnienia na krzyżowéj naszéj drodze pomyślał kto o objawieniu uczuć naszych Najwyższemu Pasterzowi, czyliż kto zaproponował adres do niego, który podpisany przez kilkadziesiąt tysięcy osób, byłby nam pozyskał do razu współczucie katolickiego świata i oddzielił stanowczo sprawę naszą, sprawę wiary, wolności, całości i niepodległości polskiéj, od spraw rewolucyjnych, to jest polegających na wywróceniu porządku, na obaleniu ołtarzy pańskich i na apoteczie sztyletu i czerwonéj koszuli? A jednak Ojciec święty, acz go żaden głos nie doszedł z Polski, nie wahał się stanąć w naszéj obronie, gdy car żądał wkrótce potém odeń potępienia polskiego ruchu.... Dla Boga! otrząśnijmy się raz na zawsze z téj sromotnéj oględności na rewolucyjną Europę, bądźmy tém, czém byliśmy zawsze, to jest szczerymi katolikami, a skoro zręczność się zdarzy, zabierzmy głos poważnie i odważnie do Ojca naszego, który jest na ziemi!... I cóż nam szkodzi, że nas *Siècle* nazwie ultramontanami i że Ricasoli albo Garibaldi rozczarowani zostaną? . . . . Święci polscy uradują się w niebie, a królowa nasza będzie błogosławiła naszéj sprawie z Jasnogórskiego przybytku. Postąpim nie tylko po chrześcijańsku, ale politycznie: stworzym nową trudność dla rządu moskiewskiego; albowiem, albo dozwoli podpisywać adres do papieża, a wtedy będzie to zwycięzkie świadectwo naszych katolickich uczuć i bolesny policzek dla schizmy, albo też każe adres ów ścigać i łapać jako rewolucyjny, a wtedy zniewolim go zdemaskować się wobec Stolicy Apostolskiéj, zrzucić tę konserwatorską larwę, którą przywdziewa ku pognębieniu Polski, i obruszym nań katolicką opinią całego świata. Nam zdaniem moim nie tyle potrzeba błahych jakichś reform i koncessyi, jak zdarcia całkowicie europejskiéj maski z tatarskiego czoła. — Zaklinam rodaków moich, by uwagę zwrócić raczyli na powyższe rady. —

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp. Urz.) **Poznań** dnia 7. Sierpnia 1861. r. Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na następujące pobożne legata:

1. Dnia 15. Lipca r. b. na legat Frańciszka Kolmińskiego Tal. 86 dla kościoła w Szamotułach na msze św.

2. Dnia 19. Lipca na legat wdowéj Ignacyi Skórzewskiéj z Kamieńca Tal. 240 dla kościoła w Kamieńcu na odprawienie rocznie 12tu mszy św.

3. Dnia 21. Lipca na legat osoby nieznajoméj Tal. 63 srg. 10 dla kościoła w Bronikowie na aniwersarz za duszę ś. p. Xiędza Gembika.

4. Dnia 30. Lipca na legat Augustyna i Jadwigi małżonków Kośmidrów z Zielonéjwsi Tal. 100 dla kościoła w Golejewku na msze św. za dusze Maryanny Kośmider, a po ich śmierci, za ich dusze i familii Kośmidrów.

Na dniu 25. Lipca udzieloną została JX. Józefowi Amanowi proboszczowi św. Ducha w Wolsztynie kommenda nad kościołem i plebanią w Obrze.

Na dniu 30. Lipca zakończył swój żywot doczesny X. Józef Ostrowski proboszcz w Gostyniu. Zmarły urodził się tamże dnia 20. Marca 1795. r., chodził do szkoły w Gostyniu i Rydzynie, a przez dwa lata przysposabiał się prywatnie u JXX. Filipinów pod Gostyniem. Swój zawód duchowny rozpoczął z dniem 2. Stycznia 1815. r. w seminarium Poznańskiém, gdzie dnia 29. Marca 1818. został przez JWX. Biskupa Górzeńskiego na kapłana wyświęconym. Po wyświęceniu urzędował przy kościele w Granowie jako wikaryusz do dnia 17. Lutego 1821., a potem przeniesiony w tymże znaczeniu do kościoła w Gostyniu, na które to beneficium w roku 1823. dnia 28. Czerwca uzyskał prezentę, a późniéj instytucyą kanoniczną, i tam po 40tu latach pracy, a 66 lat życia, w rodzinnem swém mieście zasnął na zawsze.

W Środę dnia 31. Lipca odbył JWX. Biskup Sufragan Stefanowicz w Szremie obrząd poświęcenia na kapłanów t. j. Licencyata Ignacego Laskowskiego i Michała Mycielskiego, ostatniego jako członka Towarzystwa Jezusowego przy dość licznem zgromadzeniu duchowieństwa.

DIECEZYA KRAKOWSKA.

(Koresp.) **Kraków** 20. Lipca. Już to od pięciu kwartałów wyglądamy, czyli też i z naszéj diecezyi krakowskiéj nie zawita do *Tygodnika* nowina, ale wyglądamy naprożno. Nie słychać o nas w świecie, bo też i u nas o świecie nie słychać. Mauzoleum to wielkie, królewskie i cisza w niém grobowa, a jeżeli czasem głuche milczenie przerwie głos jaki, to chyba jak zgrzyt żelaza po szkle w nienawistnym tonie sprzeczki domowéj. Ach! czemuż tak? — Czemu tak smutno i czemu bez życia? Czemu w swarach, gdy akkordy miłości z całéj ziemi prawie rwą się do nieba od duszy narodu? — Przyczyna smutków naszych nie trudna do odgadnięcia. Jesteśmy *acephali*, bez głowy. Stolica księcia siewierskiego sierotą, katedra wdową. Bolejemy nad tém, ale pocóż się żalić, kiedy zaradzić temu nie podołamy. Modlitwą chyba. Więc modlić się trzeba i bardzo modlić, aby stanowi temu położyć koniec. Czemużby nie miały się modlić klasztory nasze i lud wierny wspólnie o obsadzenie katedry! Wielkie ku temu są przeszkody: polityczne, finansowe, dyplomatyczno-etykietalne i religijne, ale modlitwa sprawiedliwego wiele może. Dziś przygodniejszy czas o to prosić i nad tém myśleć jak indziéj. Kiedy się sprawą szkół nasi posłowie tak gorliwie zajęli, czyżby tą arcyważną sprawą nie mieli rozświecić położenia i potrzebom zaradzić? —

Ale nie o to nam chodzi, by dzisiaj z potrzeb się skarzyć lub drogę przyszłości torować. Przyjmijcie raczéj kilka słów o tém, co się pomiędzy nami dzieje. Żeśmy tutaj mieli Montalemberta, o tém świat cały wie. Gościnnie podejmowany przez świeckich i duchownych, ale nie po to tutaj przybył. Zbierał wiadomości o naszych klasztorach do swego wspaniałego dzieła o zakonach zachodu. Szczygielskiego *Aquilę* wziął ze sobą, ale *Tyńca* nie znalazł. Mieliśmy dłuższy czas równie miłego gościa O. Prokopa, Prowincyała OO. Kapucynów. Ten nie wziął, ale przywiózł nam gościniec i drogocenny choć ubogi, przywiózł Zgromadzenie Felicyanek. Szczęść Boże! temu nowemu nabytkowi w naszym małym Rzymie, gdzie chociaż dużo zgromadzeń zakonnych już żyje, raz poraz nowe pszczoły w rojach młodych przybywają. Tak przed kilku latami nakładem i staraniem nieodżałowanego ś. p. prezesa Michałowskiego Józefici dla pauprów krakowskich, tak staraniem i nakładem X. biskupa Łętowskiego nowe Zgromadzenie Siostr Miłosierdzia św. Wincentego, tak oto w najnowszych czasach, bo w tym Maju, kochane, ubożuchne Siostrzyczki, u nas Felicyankami zwane. Niech mnoży się chwała Boża na naszéj ziemi, jeżeli indziéj ludzie jéj miejsca zawiszczą. Trzy te zakłady uzupełnią już to, co pomiędzy nami już się dzieje przez zakony i zgromadzenia duchowne około potrzeb naszych, a tutaj przedewszystkiém wspomnieć mi należy wychowanie płci żeńskiéj. To prawie zupełnie rozdziela się pomiędzy klasztory żeńskie. Panny Prezentki u św. Jana mają główną szkołę i liczą przeszło cztery sta uczennic, przy ich szkole pomieszczony także zakład dla kształcenia guwernantek, upoważniony przez rząd i pod jego dozorem. Daléj mamy zakład wyłącznie dla pensyonarek przeznaczony Wizytek, prócz tego szkołę PP. Frańciszkanek u św. Andrzeja, Norbertanek na Zwierzyńcu i pomniejsze szkółki PP. Duchaczek, Dominikanek i innych zakładów. Obfitość taka zakładów podobnych powinna być rękojmią dobrego i stósownego rozdziału żywiołów rozmaitych warstw społeczeństwa i stósownego do rozlicznych potrzeb towarzyskich wychowania. Jedne niechajby zajęły się wychowaniem wyższém, drugie przygotowaniem, jedne niechaj mają pensyonarki, drugie externy, jedne dla ubogich, drugie dla średnich warstw społeczeństwa, inne dla wychowania córek zamożnych rodzin. Jeżeli w taki sposób rozdział pracy rzeczywiście zadanie wychowania w każdéj szkole jasno określi, jeżeli w parze z naukami pójdzie wychowanie religijne, zaszczepianie cnót domowych, przysposobienie do doskonałości chrześcijańskiéj, jakichże, pytamy, spodziewać się możemy owoców po wychowaniu dwu, trzech pokoleń. — Zapatrując się na ogół prac naszych w szkołach żeńskich przy nowym końcu roku szkólnego, spostrzegamy po doświadczeniu kilkuletniém i przy bliskiém rozpoznaniu rezultatów okazujących się w zaświadczeniach, examinach i promocyach, że właściwie głównym błędem szkół naszych żeńskich jest brak należytego rozgraniczenia szkółek i jasnego wykreślenia planu dla każdéj! Jest to niedostatek nie zawiniony przez zakłady, wypływający raczéj z położenia rzeczy, ale po bliższém zastanowieniu bardzo łatwo temu zaradzić. — Boć kiedy są kadry, czemużby ich nie wprowadzić w kierunek odpowiedni potrzebie? — Cały Studienplan austriacki ani śni o całości narodowego wychowania; a mówię tutaj narodowego nie w pospolitém tylko, a w stósunku do rozległości wychowania zawsze jeszcze podrzędném albo raczéj jednostronném znaczeniu, ale narodowego wychowania całego ludu, narodu, człowieka. Kiedy brak ten w urzędowym czyli rządowym Studienplanie jest aż nadto widoczny, czyż go te właśnie szkoły żeńskie, o których mówimy, a które zawsze jeszcze narodowemi zowiemy, podjąć nie powinny? — Podniesienie szkół tych żeńskich pod względem ducha, nauki, wychowania, jakiżby nieobliczony wpływ wywarło na całe pokolenia krakowian? — Wina niedostatków dzisiaj widocznych leży w położeniu całego kraju w ogóle i w szczególności Krakowa. Nie ma swobodnego rozwinięcia sił żywotnych, ale zawsze pod naciskiem obczyzny, zawsze w walce z widokami niesprzyjającéj polityki, zawsze pod surowém śledze-

niem zawistnego podejrzywania, trudno na szersze pole wyprowadzić działanie, czy to w kościele, czy w szkole, czy w piśmiennictwie, czy w zarządzie nawet osobistéj własności. A nadto Kraków osaczony opaską odosobnienia, bez związków żywych zresztą świata trudno tylko bierze udział w postępie oświaty postronnéj i europejskiéj. A nadto Kraków od lat trzydziestu bez osobistych zarządów biskupa, a od lat piętnastu nieomal sierotą bez ojca, członkami bez głowy żyje tylko spomnieniami przeszłości, a trudno do żywota przyszłości się podnosi, nie jego więc wina, że to, co po ojcach pozostało, zachowane raczéj od zagłady, a nie rozwija się i nie wzrasta. — A żeby to tylko wszystko zachować się zdołało? — Cóżby to ś. p. Woronicz powiedział, powstawszy z grobu? — On ostatni n. p. spisywał majątek diecezalny roku 1815. z rządem rossyjskim — a, *quis horror o cives!* dzisiaj ani tego dokumentu nawet i odszukać nie można! — A od Długoszowego *Liber beneficiorum*, jakież to szczerby, jaka szarpanina? — Aleć nie miałem się skarżyć z potrzeb, chociaż nie podobna i kroku bez skargi u nas postąpić. O! jeżeli Skarga nasz Jeremiaszem być pragnął, dzisiajby mu dopiero żyć potrzeba, aby na ruinach swéj zasiadł Jerozolimy. Jako Irydion na marmurowém łożu snem zdjęty czeka nasz Kraków z całym narodem dnia, i słońca i życia, a ilekroć wiatr nad łożem po bluszczach się kołysze, nie słychać nic innego, jedno lament skargi. Niechaj więc te nas okoliczności usprawiedliwiają, albo tłumaczą raczéj, dla czego tak mały udział w budzącém się życiu bierze Kraków, że dotąd on jedyny prawie nie znalazł w „*Tygodniku*“ głosu i tłumacza potrzeb naszych. — Odtąd częściéj odzywać się nie omieszkamy.

DIECEZYA KUJAWSKO-KALISKA.

Kopia.

Dziekan Foralny Dekanatu Konińskiego

w Zagurowie dnia 13. Maja 1861 r.

do

JW. Pasterza Diecezyi Kujawsko-Kaliskiéj.

Rozporządzenie JW. Pasterza z dnia 24. Kwietnia r. b. Nr. 462. przeczytałem wszystkim duchownym tutejszego dekanatu, na kongregacyą u mnie w Zagurowie zgromadzonym, i otrzymałem odpowiedź następującą:

Zważywszy przy wezwaniu pomocy Ducha św., że JW. Pasterz wymaga po nas, abyśmy się stosowali do rozkazów rządu, przeciwnych ustawom kościoła świętego i uwłaszczających godności kapłańskiéj, i przesyłając nam w kopii expedycyą Dyrektora Głównego Prezydenta w Kommissyi Rządowéj W. R. i O. P. z dnia 10/22. Kwietnia r. b. Nr. 301/726. poddaje nas tém samém ramieniu władzy świeckiéj i nieprawemu jéj postępowaniu, które dosyć jasno objawione jest w tych słowach: „*aby winni (duchowni) wykroczeń tego rodzaju, bez względu na ich stan, byli aresztowani dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności według całéj surowości prawa.*“

Zważywszy w tém zbytek pobłażania dla władzy świeckiéj ze strony Rządzcy Diecezyi, jako też i samowolne wdzieranie się władzy świeckiéj w attrybucye duchowieństwa. — Z tych powodów powyższego p. rozporządzenia JW. Pasterza, jako obrażającego nasze sumienie, przyjąć nie możemy i odmawiamy podpisu. Nadto oświadczyć musimy: że, jeśliby JW. Pasterz podobne rozporządzenia, przeciwne ustawom kościoła św. nadal jeszcze zechciał nam przesyłać, jak to czynił dotychczas, przyjmować ich nie możemy i nie będziemy. —

Takową odpowiedź moich konfratrów przesyłam JW. Pasterzowi, łącząc wyraz mego najgłębszego uszanowania.

(podpisano) *X. Mikołaj Wadowski.*

Odezwa

do

Duchowieństwa całéj Diecezyi Kujawsko-Kaliskiéj.

„Estote prudentes et vigilate.“ I. Petri 4.

Przesyłam Wam, najmilsi Bracia, w kopii załączonéj, rapport Dziekana Konińskiego, który bez żadnéj zwłoki na wszystkie strony rozgłaszajcie; bo idzie nam o to, aby wszystkich Księży obudzić, oświecić i zagrzać; potrzeba więc, aby wszyscy ten rapport i obecną odezwę czytali. — Na nieszczęście mało kto między nami zwraca na to uwagę, że ślepe posłuszeństwo naszemu Biskupowi do zguby nas prowadzi; bo rozsyłając nam niegodziwe postanowienia rządu schizmatyckiego, i wymagając, byśmy je przyjmowali, tém samém toruje drogę do schizmy. — Niedawno poddał pod moc i kontrolę władzy świeckiéj konfessyonały, a teraz poddaje ambonę. — Na zasadzie rozporządzenia, wydanego świeżo przez Wielopolskiego, Dyrektora Kommissyi Rządowéj, które nasz Biskup z taką uległością przyjmuje, i nam Księżom przesyła, — każdy burmistrz, wójt lub żandarm może o Nauce Boskiéj, przez nas głoszonéj, sądzić i wyrokować, i może ją według swego widzimisię roztrząsać, a jeśli mu się podoba upatrzyć w kazaniu *rzeczy polityczne*, wtedy bez żadnego odwołania się do *władzy świeckiéj czyli duchownéj* (do któréj sądzić o kazaniu i Kaznodziei wyłącznie należy) będzie miał prawo, Księdza chwytać za kark i wiązać w powrozy!!! —

Patrzcie do czego to przychodzi, do czego nas Biskup doprowadza; sam nas poddaje pod przemoc prześladowczéj i tyrańskiéj schizmy. Na miłość Boga i zbawienia! otwórzmy oczy i nie dajmy się zaślepiać. — Biada nam, jeżeli dłużéj w tém obojętném milczeniu zostaniemy. — My śpimy, a nieprzyjaciel czuwa i sieje kąkol w roli Chrystusowéj. — Może Biskup nie pojmuje i nie widzi co robi; ale w to nie wchodźmy, czy w dobréj czy w złéj myśli działa; to dla nas jedno znaczy, skoro widocznie do zguby nas ciągnie — Przypuściwszy nawet, że duchowni nie powinni „*wdawać się w rzeczy polityczne*“, toć przecież należy określić dokładnie, co to są *rzeczy polityczne?* Biskup tego określenia nie podaje, zostawia to roztrząsaniu i diecezyi Urzędników rządu rossyjskiego, jako to, wójtów, burmistrzów, żandarmów i t. d. Rzecz bardzo oczywista, że u rządu schizmatycko-rossyjskiego znosić się z Papieżem, zbierać dla niego składki, i odprawiać nabożeństwa, utwierdzać lud w Wiarze św. i jedności kościoła katolickiego, a zasłaniać go od schizmy, przyjmować do spowiedzi Unitów, gwałtem i zdradą przywiedzionych do odstępstwa — nawracać niewiernych a zwłaszcza prawosławnych; to wszystko liczyć się będzie do rządu *spraw politycznych*, za które według wspomnionego reskryptu Dyrektora Kommissyi Rządowéj, trzeba Księży natychmiast *aresztować i pociągać do odpowiedzialności według całéj surowości prawa.* Czémże się wtedy biedny Ksiądz od prześladowania i kary zasłoni? gdzie i w kim znajdzie obronę? Biskup umywszy ręce, jak Piłat, powie: że rozporządzenie rządowe duchowieństwu swemu zakommunikował. A rząd moskiewski wskazując na batogi i kajdany; odezwie się, że zupełnie legalnie i słusznie postępuje karząc Księdza, który odebranych od Biskupa rozporządzeń wypełniać nie chce, i który tém samém nieposłusznym jest swojéj władzy duchownéj. — A więc jedno z dwojga wybrać musimy; albo wyrzekłszy się sumienia i Wiary, wykonywać przeciwne prawu Boskiemu i ustawom kościelnym rozporządzenia — albo wystawić się na baty, kajdany i Sybir!!! — Aby tak okropnym następstwom zapobiedz, z miłości chrześcijańskiéj taką podajemy wam radę: Niech wszyscy Dziekani wezmą sobie za święty obowiązek, reskryptów rządowych niezgodnych z ustawami kościoła św. (i choćby tylko wątpliwéj i podejrzanéj były treści) nie przysłać Księżom drogą zwyczajną przez obiegnik, ale odebrawszy takowe, wezwać niezwłocznie wszystkich z dekanatu, aby się na miejsce oznaczone zjechali, i tam dopiero odbyć wspólną radę, odprawiwszy pierwéj w kościele stósowne nabożeństwo, celem uproszenia sobie potrzebnéj łaski Bożéj. — Pamiętajcie, że tylko *siłą zbiorową* wiele dokazać można. — Prosimy i na Boga zaklinamy Was, Bracia najmilsi, abyście tę naszą odezwę, i uwagi w niéj zamieszczone, dobrze rozważyli, a przyjąwszy je do serca, poszli śmiało za drugich przykładem, patrząc jak Dekanat Koniński pierwszy może występuje z taką heroiczną odwagą i gorliwością. —

Polecamy się Waszym modlitwom i przesyłamy wam braterskie w Chrystusie Panu pozdrowienie, życząc łaski Bożéj i wiecznego zbawienia. —

Dnia 18. Maja 1861. r.

Od Redakcyi. Zamieszczamy powyższe dwa dokumenta, o których autentyczności nie mamy najmniejszego powodu powątpiewać, bo nas doszły z rąk zupełnie wiarogodnych. Smutne te dokumenta dowodzą strasznego gwałtu, jaki zadaje sumieniom naszym bezbożne położenie kraju, dowodzą głębokiéj demoralizacyi, jaką sprowadza na wszystkie stósunki niewola narodu. — Cóż albowiem smutniejszego, cóż grzeszniejszego być może, jak to zuchwałe wypowiedzenie posłuszeństwa ze strony duchowieństwa Biskupowi swemu? Potępiamy głośno takie postępowanie, bo są inne drogi do naprawienia błędów biskupich. Są przedstawienia pokorne, są prożby na kolanach przed urzędem pasterskim, którym się oprzeć niepowinien, jeżeli słusznéj sprawy żądają supplikańci; a zdaje się, że tutaj słuszność zupełna po ich stronie była. A jeżeli to nie pomoże, od czegóż modlitwa!? — A krom tego, czyż Rzymu nie ma i Stolicy świętéj? Tam skarga słuszna będzie wysłuchaną, bo tam najwyższy trybunał prawdy. Ale rokoszu w Kościele nie pochwalimy nigdy. „Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone: i wszelkie miasto albo dom rozdzielony przeciwko sobie, nie ostoi się. A jeżli szatan szatana wyrzuca, przeciwko sobie jest rozdzielon: jakoż tedy ostoi się królestwo jego.“ (Mat. 12, 25. 26.).

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.